Przegląd Kościelny

Nr. 26. Poznań, 25 Grudnia 1884. Rok VI.

„PRZEGLĄD KOŚCIELNY“ wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 m., dla Galicyi i Austryi $1^1/_2$ flor., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyto, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

Jubileusz trzywiekowy Kongregacyi Maryańskich.

(Ciąg dalszy).

4. Środki prowadzące do celów kongregacyi, są zewnętrzne i wewnętrzne. Zewnętrzne polegają na objawach wspólnego, publicznego życia, w zebraniach i uroczystościach. W miastach, gdzie sodaliści są liczni, podzieleni są na tak zwane sekcye lub cyrkuly. Pod przewodnictwem dziekana zbierają się kolejno w domach prywatnych na sekcyjne posiedzenia. Jest to święto dla domu i rodziny. Śpiewają tam, modlą się razem, czytają pobożne książki, omawiają interesa sekcyi i sodalicyi. Podziwienia godnem, jak przez to katolickie życie w domowej pobożności i cnotach się utwierdza i umacnia, jak sprawy pojedyńczych osób stają się własnością ogółu, jak się kojarzą ścisłe związki pomiędzy członkami.

Głównem jednak tętnem, przez które płynie bystrym prądem życie chrześciańskie, to publiczne zebrania wszystkich członków. Przyjrzyjmy się takiemu zebraniu. O godzinie oznaczonéj widzimy ze wszystkich cześci miasta spieszących mężczyzn pojedyńczo i po kilku do kościoła kongregacyi. Czy słota, czy wicher, czy burza — wszystko zarówno — kongregacya się zbiera, nie braknie nikogo! Prezes rozpoczyna posiedzenie zwykłemi modlitwami, poczem wchodzi na ambonę i krótką, praktyczną, popularną ma naukę. Każdy znajduje w niéj zachętę do wiernego spełniania obowiązków względem rodziny, gminy, państwa, Kościoła, wedle wymagań czasu. Żadne tam słowo nie idzie na marne, bo audytoryum składa się z osób jednego stanu i wieku. Po krótkiéj modlitwie do Królowéj nieba za swoje i powszechne sprawy, za zmarłych i żyjących braci, wznosi się śpiew potężny ze wszystkich piersi na chwałę niebieskiéj Królowéj. Pokrzepieni na duchu wracają wszyscy do swych zajęć w warsztacie, biurze, szkole itd.

Nie mniéj błogosławiony wpływ wywierają święta i uroczystości kongregacyi, jak komunie miesięczne, wybór nowego zarządu, przyjmowanie nowych członków, święta tytularne a wreszcie i uroczystości kościelno-polityczne. Rano takiego dnia jakiż to widok wzruszający, te długie szeregi mężczyzn i młodzieży przystępujących ze złożonemi rękami, z medalem Matki B. i szeroką wstęgą na piersiach, do komunii św.! Po południu w kościele pięknie przystrojonym odbywa się właściwa uroczystość wśród modlitw i śpiewów, wśród zachęt i upomnień prezesa. Jakież wrażenie wywierać musi niezatarte w duszy każdego choćby tylko uroczystość przyjęcia nowych członków, gdy kandydat złożyć musi trydencko-watykańskie wyznanie wiary i przysiądz na ewangelią, prosić głośno o przyjęcie, — następnie wzniosła ceremonia poświęcenia, przyjęcia, przybranie w insygnia!

Ta mechanika zewnętrznych środków, opanowując i przerabiając nieustannie sodalisów, — w codziennych praktykach, w zebraniach miesięcznych, komuniach miesięcznych, w często powracających w roku świętach wielki cel kongregacyi przed zmysły przedstawiając, jakżeż przyczyniać się musi do udoskonalenia pojedyńczych członków, do utrzymania całości na wyżynach ideałów! Dla tego to wielki znawca i nauczyciel chrześc. doskonałości i środków do niéj prowadzących, św. Alfons Liguori mawiał: „Człowiek, który do kongregacyi nie należy, popełnia przecięciowo więcéj grzechów, aniżeli 20 innych razem, co zebrania kongregacyi maryańskich pilnie zwiedzają.“ Tego samego zdania byli wielcy luminarze nauki. By przytoczyć jednego, mistrz akademii w Lowanium, wyrocznia naukowa w swym wieku, doradzca królów, nieśmiertelny Justus Lipsius, nie byłby sobie darował, gdyby był miał opuścić jedno zebranie kongregacyi, do któréj należał. Nieraz powstawał od stołu, na długo przed ukończeniem obiadu, aby żadnéj opieszałości się nie dopuścić w służbie téj, któréj po swem nawróceniu najwierniejszą po Bogu miłość ślubował. Na łożu śmiertelnym wielki Lipsius oświadczył, że najmilszem wspomnieniem z jego życia, to chwila przyjęcia go do kongregacyi Najśw. Maryi P.

Daleko silniejszemi od zewnętrznych są wewnętrzne środki. Do tych należy naprzód wpływ życia związkowego. Potrójną siłę daje kongregacyi maryańskiéj jéj życie związkowe: siłę, jaką idealność celu, solidarność członków i powaga rządu nadać może. Wchodząc do związku, i jego cele osięgnąć usilując, oddaje się sodalis pod panowanie wyższéj idei i wyższéj woli. Przyjmuje przez to w siebie wyższy pierwiastek życia, widzi drugą uniwersalną naturę ze swoją osobistością połączoną. Ideały stały się drugą jego ojczyzną, zrósł się z jéj celami. Gdzież to chłopcu, robotnikowi, młodemu kupcowi, urzędnikowi prostemu przyszło kiedy na myśl, więcéj działać jak jemu podobni, do wyżyn doskonałości chrześciańskiego życia sięgać i jako Apostół innych za sobą na te same wyżyny pociągać? A jednak czuje i wie chłopiec, robotnik, kupiec, urzędnik, że w kongregacyi do tego jest powołany i uzdolniony. Ideały biorą go na swe skrzydła i wznoszą go na wyżyny, dokąd nie mógł i nie chciał wzlatywać. Lecz czyż nie musi się lękać, aby wnet z opalonemi skrzydłami nie spadł w codzienną trywialność? Nie, bo go podtrzymuje druga siła w życiu związkowem: solidarność członków. Otoczenie, towarzystwo wielki wywiera wpływ na każdym człowieku. Jakaż to silna podnieta dla sodalisa myśl, że nie sam tylko dąży do tego, co wysokie i piękne, lecz że tysiące równego wieku i stanu przed nim, około niego i po nim do tego samego dążyli i dążą celu, przez to wspólne dążenie go podtrzymują, bronią, za sobą pociągają. Jakżeż broni sodalisa od pospolitości, błędów i upadków myśl, że na każdem zebraniu z tylu szlachetnymi staje do przeglądu, z równymi co do wieku, stanu, a często wyższymi w pracy duchowéj, w pobożności, cnotach! Zwłaszcza młodzież o wiele łatwiéj do dobrego zapalić i prowadzić się da przez przykład równych, aniżeli przez prawa i przełożonych. Aby

zaś zniechęcenie nie zakradło się w stowarzyszenie, strzeże go trzecia siła, która właściwym jest pierwiastkiem życia socyalnego organizmu, to jest władza, jéj organa, a na czele kapłan przewodniczący. Jak w każdem ciele społecznem, tak w kongregacyi maryańskiéj ostatniem i najsilniejszem zapewnieniem jéj należytego rozwoju i doskonałości jest skoncentrowanie pojedyńczych funkcyi w ręku władzy. Jak silny i zbawienny wywierać musi tak naturalnie, psychologicznie, z taką umiejętnością zbudowany organizm władzy, jeśli dobrze funkcyonuje, gdy prezes na zarząd, a zarząd na sodalisów wpływ należyty wywiera. Doświadczenie tego poucza, bo gdzie ta praca zarządu ustała, gdzie ten organizm zamarł, gdzie przewodniczący nie wpływał na zarząd, a zarząd na stowarzyszonych, gdzie nie czyniono wyboru przy przyjmowaniu członków, kontroli nad ich życiem, gdzie nie było koncentracyi w kierownictwie, świadomości celu w praktykach, życia w formach, tam i najwięcéj kwitnące kongregacye zamierały. Nowoczesny nieprzyjaciel kongregacyi pisze, „że w szybkim pochodzie zwycięzkim prześcignęły one wszelkie działanie najpotężniejszych bractw, nie wyjąwszy bractwa różańcowego.“ Jako powód tego uważa słusznie jeden z dzisiejszych ich przeciwników, że są zorganizowanem towarzystwem. Z pewnością to, że są zwartemi ściśle, dobrze zorganizowanemi, dobrze rządzonemi i świadomemi celów i sił stowarzyszeniami, to czyni ich tak pełnemi życia i znaczenia.

Ale jedno jeszcze jest źródło, z którego płyną soki życia ku odmładzaniu ustawicznemu kongregacyi — są to środki nadprzyrodzone: modlitwa, codzienne słuchanie Mszy św., Komunia św., częste ćwiczenia pobożne, a ostatecznie cześć Maryi, która za wzór służy wszystkich cnót. Ile te środki przyczyniają się do osiągnięcia ideałów w kongregacyach, nie potrzebujemy bliżéj objaśniać, bo to znane są wszystkim rzeczy. Cześć Maryi, téj matki miłości i litości, ściąga też z nieba na jéj dzieci tysiączne łaski, tak potrzebne w życiu ułomnego i grzesznego człowieka. „Nie słyszano od wieków, mówi Bernard św., aby kiedykolwiek napróżno wzywano Najśw. Maryą P.“ Jeżeli tedy sodalis od najpierwszéj młodości, w związku z innemi tysiącznemi głosami o jéj wstawienie błaga aż do ostatniéj godziny życia, jeśli służbie jéj się poświęca i przyrzeka działać i walczyć dla niéj, czyż tym modlitwom, przyrzeczeniom, ofiarom, ufności, może być odmówiona jaka łaska? Sodalis przyrzeka „służby jéj nigdy nie porzucić, nigdy jéj czci słowem lub czynem nie ubliżyć“, za to Marya przyjmuje go do swéj służby, dopomaga we wszystkiem i w godzinie śmierci nie opuszcza.

Ten zewnętrzny, społeczny kształt kongregacyi, te środki ku podtrzymaniu w nich ducha zawsze świeżego, pełnego życia, zdolnego do wielkich czynów, ujawniły w przebiegu wieków ich dzielność, siłę, znaczenie i zasługi, jak to pokazuje historya.

5. Historya Kongregacyi, gdyby była napisana, mogłaby stanąć obok historyi jakiego wielkiego państwa kulturnego — tak olbrzymie jest jéj terytoryum, tak liczne i różne są rasy i szczepy, jakie je zamieszkują, tak potężne jéj walki i dzieła, tak tragiczne jéj katastrofy, tak nieśmiertelna nawet w tych katastrofach jéj krew i pamięć. Pierwotnie dziecko Towarzystwa Jezusowego, krocząc przez dwa wieki przy ręku matki i błogosławieństwa rozlewając, wstąpiło pod koniec 18 wieku razem z zakonem do grobu. Wnet jednak na początku naszgo wieku, gdy rewolucyjna burza przeszumiała, ocknęło się ze snu i odnowiło świetnie to pobożne braterstwo, jak to ogłasza światu brewe Leona XII z 1824 r. i dzisiaj znów liczy setki kongregacyi i tysiące sodalisów Maryi.

Kongregacya wciągnęła przez te trzy wieki swego istnienia w swój zakres cały katolicki świat, sadowiąc się we wszystkich krajach i obejmując wszystkie stany. Zaledwie Grzegorz XIII bullą *Omnipotentis Dei* rzymską kongregacyą uczącéj się młodzi kanonicznie erygował i majorat jéj przekazał nad wszystkiemi już utworzonemi i w przyszłości mającemi się utworzyć, wnet rozkrzewiły się kongregacye po wszystkich kolegiach włoskich, przeszły przez Alpy do Niemiec, Francyi, Hiszpanii i Polski, a równocześnie przez morza na wschód, południe i zachód. Dokądkolwiek Towarzystwo Jezusowe dotarło, w Europie, Azyi, Afryce i Ameryce, na lądzie stałym czy na wyspach, wszędzie tworzy kongregacye, tak że niedługo od Lizbony do Goa, od Rzymu aż do ostatnich kończyn północy pokrywają one ziemię. W pierwszych początkach młodź tylko ucząca się stanowiła ludność tego związku. W trzynaście lat po swem powstaniu liczyła już 30 tysięcy młodych sodalisów, którzy ponieważ tylko najpilniejsi i najpobożniejsi przypuszczani byli, prawdziwy ferment gorliwości w cnocie i nauce na uniwersytetach i kolegiach stanowili i niezmiernie błogi wpływ wywierali.

Na widok wielkich skutków i owoców, jakie młodzież osięgała w tych „szkołach zbawienia“, jak kongregacye już Papież Grzegorz XIII nazwał, obudziło się i w starszych generacyach pragnienie wzięcia udziału w sodalicyach. Ponieważ jednak nie uznano za stósowne mięszać starszych, dojrzałych mężów z młodzieżą, postanowiono tworzyć osobne kongregacye według stanów i zawodów. Sykstus V w dwa lata po erekcyi rzymskiéj kongregacyi primaria przełamał szranki w bulli *Superna dispositione* i pozwolił tworzyć kongregacye ze wszystkich wiernych płci męzkiéj, nadając im te same przywileje kościelne i wiążąc je kanonicznie z rzymską kongregacyą. Przez to nie tylko dojrzalszym warstwom społeczeństwa chrześciańskiego otworzono te same źródła błogosławieństw, lecz to co w kongregacyach młodzieży zrodziło się dobrego, otrzymało przez to rękojmią trwałości i udoskonalenia w dalszych peryodach życia. Młodzież, wychodząc z kolegiów i uniwersytetów do różnych zawodów, znajdywała równą opiekę i błogosławieństwo, rozlewając się w kongregacye różnych stanów. W niedługim czasie potworzyły się kongregacye wszystkich stanów: duchowieństwa wyższego i niższego, szlachty, urzędników, żołnierzy, artystów, kupców, rzemieślników, majtków, rybaków, czeladników, uczni, sług itd. Tasso i Lambertini, Fenelon i Bossuet, Lipsius i Rubens, Visconti i Farnese, Tilly i Turenne, Oliers i Eudes, Leopold i Juan austryacki, Emanuel sabaudzki i Zygmunt szwedzki, arcyksiążęta austryaccy i książęta bawarscy, kardynałowie, nuncyusze, biskupi i prałaci, cesarze św. rzymskiego cesarstwa, kurfirści, margrabiowie i baronowie, pobożność i genialność, majestat tronów i chwała wojny, mocarze nauki i sztuki, jako też spracowane ręce rzemiosła i rólnictwa, zastępy młodzieży w szkołach i po za szkołami, władze krajowe i morskie, rasy wschodu i zachodu, południa i północy — wszystko to połączyło się pod j e d n ą chorągwią, pod j e d n ą ustawą, w j e d n e m imieniu, w zgromadzenia, któremi kierował prosty zakonnik.

Dokładny obraz rozkrzewienia maryańskich kongregacyi w czasie ich największego rozwoju, zdołamy sobie utworzyć, gdy narysujemy pole działania Towarzystwa Jezusowego. Gdziekolwiek ten zakon osiadał w kolegiach lub rezydencyach, czy na misyach, tam powstawały liczne kongregacye. Zakon cały składał się w onczas z 5 wielkich grup krajów, zwanych „asystencyami“ dla tego, że każda taka grupa miała przy boku jenerała przedstawiciela swego czyli asystenta.*)

---

*) Mamy pod ręką *Kalendarz jezuicki większy* na rok przestępny 1740 przez ks. Jana Poszakowskiego, rektora kolegium nieświezkiego, wydany w Wilnie czcionkami drukarni akademickiéj, gdzie są wymienione wszystkie ówczesne asystencye z prowincyami, kolegiami i rezydencyami jezuickiemi. Wyjmujemy z tego spisu szczegóły statystyczne, dotyczące prowincyi polskiéj i litewskiéj, należących do asystencyi niemieckiéj. P r o w i n c y a p o l s k a miała w onczas
K o l e g i a: w Bydgoszczy, Brześciu litewsk., Kaliszu (koleg.

Były to asystencye włoska, luzytańska czyli portugalska, hiszpańska, francuzka, niemiecka, każda podzielona na kilka prowincyi, z misyami zamorskiemi, jeśli je posiadała, każda zaś prowincya liczne posiadała domy profesów, kolegia, seminarya i rezydencye, gdzie wszędzie istniały kongregacye maryańskie.

Asystencya włoska dzieliła się na prowincye: rzymską, sycylijską, neapolitańską, medyolańską, wenecką, obejmowała 139 domów zakonnych i liczyła 3622 zakonników. Cały półwysep apeniński nie rozdarty herezyą i rywalizujący z każdym katolickim narodem we czci dla swéj „madonny", należał do sodalisów. Francya obejmowała prowincye: paryzką, akwitańską, lugduńską, tuluzką, szampańską z 3543 zakonnikami a 155 domami; gałęzie jéj sięgały na zachód do misyi północnéj i środkowéj Ameryki z 15 stacyami, na wschód do Grecyi z 7, do Azyi z 13 stacyami; nawracała szczepy Huronów, Irokezów, nad Guadalupą, około Nowego Orleanu i Montreal. W Smyrnie, Aleppo, Kairze, Damaszku, Tripolis, Tessalonichi, Naxos, Chios, na Libanie i w Konstantynopolu, w Pondichery, Bengalii, Pekinie, pracowali francuscy Jezuici na misyach. Maryańskie kongregacye, jak pisze Kardynał Busset, utrzymywały całą ludność Francyi na poziomie chrześc. życia, łączyły dzikie szczepy śniadéj barwy z potomkami najstarszych państw ucywilizowanych: Grecyi, Chin i Egiptu we czci téj, która się widzi błogosławioną przez wszystkie narody ziemi.

Asystencya niemiecka nie posiadała misyi zamorskich, lecz oprócz wspomnionych prowincyi, polskiéj z 71 i litewskiéj z 80 domami, obejmowała trzy prowincye niemieckie: wyższego Renu z 23, niższego Renu z 51 i wyższych Niemiec z 37 domami, nadto prowincyą austryacką z 64, belgijsko-flandr. z 46, czeską z 47, angielską z 19 domami, w ogóle 438 domów a 8749 zakonników. W prowincyi wyższych Niemiec w 20 miastach (z 37), według spisu przechowanego z dawnych czasów, było sodalisów 60 tysięcy, z tych 36 tysięcy należało do wyższych po akademiach wykształconych stanów, 18 tysięcy obywateli małżonków, 6 tysięcy czeladników, 4 tysiące studentów. We wszystkich trzech prowincyach niemieckich było około 400 tysięcy sodalisów, razem z Austryą najmniéj milion. Hiszpania, ojczyzna zakonu, liczyła 5014 Jezuitów w 259 domach, w prowincyach: Toledo, Kastylia, Aragonia, Sardynia i kraj Basków, nadto misye w Peru, Chili, Meksyku, na Filipinach, Paraguay, Quito, Ecuador. Portugalia obejmowała oprócz kraju macierzystego z 16 domami i 1854 Jezuitami, 4 prowincye misyjne na dalekim wschodzie: Goa, Malabar, Japonią, Chiny i 2 na zachodzie: Brazylią i Maranon. Kongregacye maryańskie w tych wszystkich osadach jezuickich liczyły swych członków na miliony.

W r. 1773 razem z Towarzystwem Jezusowem znikła wielka część sodalicyi maryańskich albo uległa powoli przeobrażeniu. Znaczna część pod kierunkiem gorliwych księży świeckich daléj swe błogie działanie rozwijała. W r. 1814, powstając na nowo do życia wraz z zakonem, zdobyły kongregacye wnet dawne terytoryum i znaczenie. Leon XII błogosławił w brewe z 17 maja 1824 nowe dzieło, potwierdził dawniéj udzielone przywileje w całéj rozciągłości, a nawet uczestnikami ich uczynił wszystkie kongregacye, które w tym czasie chociaż bez wpływu Jezuitów powstały, i w przyszłości jeszcze tworzyć się będą, byle tylko do rzymskiéj kongregacyi macierzystéj *Prima Primaria* wcielone były. W kilku latach rozszerzyły się kongregacye po Włoszech, Francyi, Hiszpanii, Belgii, Holandyi, Szwajcaryi, Niemczech, Austryi, Anglii, Ameryce, Syryi, Australii, na afrykańskim północnym i południowym wybrzeżu, w Indyach i Chinach. W Niemczech powstawały głównie nad Renem aż do Westfalii, Szwabii i Bawaryi. Był tam stary duch w dawnéj formie, uwzględniający nowe potrzeby czasu. W każdym mieście powstawały po 3 do 6 kongregacyi mężczyzn, młodych kupców, młodych rzemieślników, uczni, akademików, polytechników, gimnazyastów itd. Niektórzy z kapłanów naszych, odbywając w ostatnich 30 latach studya teologiczne w Monasterze, zapisali się także w szeregi akademickich sodalisów, zostających pod kierunkiem Jezuitów.

Gdy nowa walka kulturna po 10 letnim zaledwie spokoju osady Tow. Jezusowego w Niemczech gwałtownie rozwiązała, gorliwe duchowieństwo pochwyciło ster kongregacyi i kieruje niemi odtąd z wielką umiejętnością i poświęceniem ku ogólnemu dobru. Oby jubileusz trzywiekowy i hasła wojenne Leona XIII przeciw nieprzyjaciołom Kościoła zechciały zachęcić wszystkich proboszczów do rozkrzewiania tych zbawiennych związków pomiędzy parafianami, zwłaszcza u nas, gdzie, o ile wiemy, wcale nie istnieją!

(Dalszy ciąg nastąpi).

---

i konwikt szlachecki), w Kamieńcu, Krakowie (dom prof., koleg., dom proban.), w Krasnostawie, Krośnie, Gdańsku, Grudziądzu, Jarosławiu (koleg. i dom 3 probant.), w Lwowie, Lublinie (koleg. i semin.), w Łucku, Ostrogu, Piotrkowie, Poznaniu, Przemyślu, Rawie, Sandomirzu (koleg. i konw.), Stanisławowie, Toruniu.

Rezydencye: w Barze, Chojnicy, Krzemieńcu, Łęczycy, Łaszczowie, Malborgu, Międzyrzeczu, Owruczu, Samborze, Wałczu, Winnicy, Warszawie.

Misye: w Białe, Białejcerkwi, Gdańsku, Jurowiczach, Kodniu, Koniecpolu, Mozyrze itd. (Zakonników było w onczas 989, z tych księży 477.)

Prowincya litewska posiadała kolegia: w Brunsbergu (koleg. i semin. pap. i dyecez.), w Grodnie, Kownie, Krożach, Łomży, Mińsku, Nieświeżu (koleg., dom. 3 prob.), w Nowogródku, Orszy, Pińsku, Płocku, Połocku, Poszawszu, Pułtowsku, Reszlu, Słucku (kol. semin.), w Warszawie, Wilnie (dom prof., koleg., akad., dom 1 prob., dom 3 prob., alumn. pap., seminar.), w Witebsku, Zodziszkach.

Rezydencye: w Bobrujsku, Drohiczynie, Dyneburgu, Iłukszcie, Mitawie, Mohilowie, Mścisławiu, Słonimie.

Misye: w Królewcu, Myszyńcu, Mereczu, s. Tilii, Szomborgu, Tylży, Zagielanie, Zerominie itd.

Zakonników było 998, z tych księży 410.

W braku innych danych ze spisu tego poznamy przynajmniéj miejscowości, w których kongregacye sodalisów Maryi u nas istniały, przypuszczając, że każda rezydencya jezuicka tworzyła sodalicye.

Peryodyczne pisma niemieckie

kaznodziejstwu poświęcone.

(Dokończenie).

Podnieśliśmy powyżéj, że nauki w kazaniach są zaczerpnięte z dogmatyki, — ale ta dogmatyka niestety nie przechodzi tu po za linią teologii zamkniętéj w katechetycznych kompendyach. Tak np. liczne kazania o ofierze Mszy św. chromają widocznie na brak jasności i dogmatycznéj precyzyi; — gdzie ex professo mówi kaznodzieja o łasce, tam braknie jasnego jéj pojęcia (*Chryzol.* 1883 str. 16, 46. *Philot.* 1883 str. 574), a mimo to skarży się kaznodzieja (*Philot.* j. w. str. 579), że „wielu chrześcian nie ma żadnego pojęcia albo bardzo tylko niedokładne o łasce." Jakiż brak ścisłości dogmatycznéj w kazaniach o Najsłod. Sercu Jezusa w *Prediger und Katechet* str. 372, w *Ambrosius* str. 25. Jak powierzchowne tylko przedstawienie istoty grzechu pierworodnego i grzechu śmiertelnego w *Philotei* 1882 str. 358!

Pod względem zastósowania pisma św. jakżeż wygląda niezręcznie w *Hedwigsblatt*, 1883 str. 54, rozkład na dwóch stronnicach z 60 biblijnemi cytatami! *Chryzologus* podaje objaśnienia perykop, ale niesmaczne jest i nużące w nich gonienie za rozdrabnianiem materyału i drobnostkowością, jak gdyby namnożenie jak największe kwestyi, pun-

któw i punkcików, budziło zajęcie i interes, kiedy przecież w życiu to, co rozwlekłe i rozmazane, zawsze wstręt budzi. Po co np. pytanie przy rozbiorze ewangelii o monecie czynszowéj: „czemu żąda Jezus od posłów Faryzeuszowych monety czynszowéj“, — i odpowiedź na nią: „bo sam jéj nie miał?“ Jakże niesmaczne objaśnienie tego dalsze: „żebrak, rzemieślnik podróżujący i żebrzący ma jednak kilka pieniążków koprowych albo niklowych; ale gdyby się było przeszukało wszystkie kieszenie sukni Jezusowéj, nie byłoby się fenyga w nich znalazło“, — i do tego nawiązał kaznodzieja ekshortę o ubóstwie (*Prediger und Katechet* 1883 str. 680). Czyż to nie raczéj przekręceniem, jak objaśnieniem ewangelii?

Podział materyału w kazaniach jest wszędzie, przynajmniéj zewnętrznie, sumienny; — nawet i homilie mają wstęp, rozprawę i koniec, — materyał sam na dwie lub trzy części podzielony. Ale ileż tu nieraz dziwactwa i niestósowności! Tak np. znajdujemy w *Philotei* (1884 str. 136) na tekst: „przez Beelzebuba książęcia czartowskiego, wyrzuca czarty“ taką dyspozycyą — istne Salto mortale — 1. Czy (Bóg) daje oną objawioną religią? 2. Jaką ogólną naukę odnosi człowiek z tego, że wie, że istnieje religia objawiona, którą Pan nazywa Królestwem Bożem na ziemi?“ — W *Chryzologu* (str. 467) mamy taki rozkład w jednem kazaniu: „Pojąć żonę 1. nie jest grzechem 2. jest grzechem“; — w *Philotei* (1884 str. 24): „1. Jak doszli (trzej mędrcy) do Jezusa? 2. Jak znaleźli Jezusa. 3. Co poczęli z Jezusem?“; — w *Chryzol.* (str. 146): „Rozważmy 1. że ewangelia jest siłą Bożą do zbawienia, 2. i to dla tych, którzy w nią wierzą“; — „Jak Jezus 1. śpi, 2. pomaga“ (*Pred. u. Kat.* str. 740); — „Najśw. Panna jest poczęta bez grzechu pierworodnego; na to mamy dowód 1. z Boga samego, 2. z anioła Gabryela, 3. z Kościoła“ (*Chryzol.* str. 11); — albo na palmową niedzielę w *Hedwigsbl.* (1883 str. 228) „Czego uczą nas 1. oślica, 2. dwaj uczniowie, 3. odwiązanie?“ Cóż tu powiedzieć o tych kazaniach; — jakże iść z niemi na ambonę, żeby i słuchaczy nie rozśmieszyć i samemu nie okryć się śmiesznością?

Kazań pasyjnych podają te pisma dość wiele, ale uderza w nich zbytnia drobnostkowość i drastyczność przedstawienia męki Zbawiciela, a nie braknie w nich i niestósowności. Dziwnie brzmią np. kazania na Wielki Piątek o dwóch fałszywych świadkach przed radą żydowską (*Kanzelstimmen*), o zazdrości (*Chryzol.*), o zburzeniu Jerozolimy (*Philot.*). Takie założenia nie odpowiadają charakterowi dnia a wygląda tak prawie, jak gdyby ktoś latem pragnął śniegu, a zimą piorunów.

Nie braknie też w nich niezgrabnych i nieszczęśliwych porównań, zwrotów i wyrażeń, jak np. jako analogią na to, że Jezus rozkazuje nam jeść ciało swoje i pić krew swoją, „bo chce być częścią nas“ (!), opowieść o królowéj Artemizyi, która na życzenie męża swego spaliła jego ciało, zmieszała popiół z napojem i wypiła (*Chryzol.*). Mało też roztropności pasterskiéj okazałby kaznodzieja, gdyby miał powtórzyć za kaznodzieją we *Philotei* następujące opowiadanie: „Kapłan pewien musiał razu pewnego długo siedzieć w konfesyonale i doczekał się wreszcie, że pozostał już tylko jeden penitent. Tego prosił on, aby zaczekał ze spowiedzią do dnia następnego, gdyż uczuł się już bardzo znużonym. Penitent odszedł i wrócił się dnia następnego, ale i tego dnia nie mógł się dostać do spowiedzi..... a po południu znaleziono go wiszącego w boru na drzewie!“ — Tu przecież powie lud sobie: „a czemu go nie wysłuchał?“ — Jak to niestósownie mówić o Sercu Jezusa, że „zbliża się do nas 1. jako wędrowiec, 2. jako dobry pasterz, 3. jako żebrak“ (*Philot.* 1882 str. 351). Jakie drastyczne, jeżeli nie już wprost śmieszne przedstawienie św. Anny: „I stoi mi oto przed oczyma stara miluchna kobiecina, któréj izdebka była jak kościołek. Z uszanowaniem tylko można było patrzeć na nią, kiedy tam sobie siedziała, siwe włosy na głowie miała porządnie uczesane i ugładzone, a na włosach biały czepeczek i ubrana była w czystą szarą suknią i wielki fartuch, okulary na nosie i przed sobą na stole białą chustkę do nosa i na pół na łonie a na pół w rękach książkę do nabożeństwa z wielkiemi literami ..... to była Anna“ (*Kanzelstimmen*). Co powiedzieć np. na tę gadaninę kaznodziejską w *Filotei* (1882) w kazaniu na W. Piątek: „przybić, to znaczy coś przymocować gwoździami, szczególniéj żelaznemi gwoździami, a jest to zwyczajnem, najulubieńszem i najmocniejszem połączeniem drzewa z drzewem, ale i innych przedmiotów z drzewem. Połączenie czyli przymocowanie przez przybicie jest tak mocne i bezpieczne, że, jeżeli się chce to potem rozerwać, to łamią się przybite przedmioty.“ — Jakże niestósowne są wyrażenia: „żona wnet poznaje, że nie wzięła za męża archanioła Michała“ (*Kanzelredner*); — „łaska jest lokomotywą“ (tamże), — „czem jest innem wstydliwość, jeżeli nie morzem czerwonem, gdyż człowiek zwykł się na twarzy oblewać rumieńcem, kiedy się wstydzi (*Hedwigsblatt*). To już nie próby, jak ma kaznodzieja przemawiać, — ale raczéj odstraszające przykłady, jak mu się przemawiać nie godzi!

To wszystko tedy, cośmy przytoczyli, przemawia znów za tem, że układ tych pism peryodycznych na nic się nie zda. Boć ich cel nie inny, jedno ten, by ułatwić duchowieństwu parafialnemu sprawowanie kaznodziejskiego urzędu i dać do tego wskazówki i pobudki. Do tego zaś nie potrzeba kazań gotowych tylko, bo na cóż one kaznodziei, jeżeli sam spełniając urząd z gorliwością, sumiennie i dokładnie opracuje sobie swoje kazanie? Potrzeba mu chyba materyału, kilku myśli odpowiednich, dobréj dyspozycyi, trafnych kilku cytatów biblijnych, porównań i przykładów. Gotowe zaś kazania z przestarzałemi myślami, porównaniami, podziałami niestósownemi materyału, staremi przykładami zniechęcą go tylko, odstręczą — i na nic się nie zdadzą. Bo niech kto mówi co chce, ten nie spełni zadania, kto z obcem kazaniem zawsze wchodzić będzie na ambonę i tylko treścią tych kazań peryodycznych zawsze dzielić się będzie z ludem swoim. I sam stanie się monotonnym, w rychle straci zamiłowanie do świętéj téj pracy, zobojętnieje dla niéj, zaśnie powoli duchowo, a lud poczuje niesmak i niezadowolenie, a zbudowania nie odniesie. Pisma te peryodyczne z gotowemi kazaniami, nie już arcydobremi, mistrzowskiemi, prawdziwemi perłami wymowy, ale tak wziętemi bez wyboru na to tylko, by karty próżne pisma zapełnić, napisanemi jakby na zamówienie, mają tę niebezpieczną stronę, że niejeden duchowny ubezpieczając się na nie, zamiast żeby się z gorliwością przygotował na każde kazanie, zbierał ku temu celowi starannie materyał homiletyczny w lekturze pisma św., Ojców Kościoła, klasycznych kazań i rodzinnych i obcych, zawsze tylko na nie ubezpieczać się będzie i tak powoli zaśnie duchowo i nie rozwinie się więcéj. Niejeden talent kaznodziejski zmarniał w ten sposób, że młody kaznodzieja, wyszedłszy z seminaryum, nie wejrzał duchem po za te kazania i skrzydeł ducha samodzielnie nie rozpiął, aby samodzielnie do ludu przemawiać. Tu jeszcze i w tem niebezpieczeństwo dla młodego zwłaszcza kaznodziei, że w tym labiryncie, jaki mu się w tych pismach przedstawia, patrzy się jak w kalejdoskopie na najróżniejsze rodzaje stylu i co niedzielę i święto przechodzi z jednego genus dicendi do drugiego; że nie zachowa nigdy pewnego porządku myśli i materyału, nie dobije się do żadnego planu w kazaniach, chociażby brał tylko z pism tych temat i podział. Redakcye bowiem mają na to tylko zwróconą uwagę, aby dostarczyć kazań na odpowiednie niedziele i święta, jakeśmy to widzieli w szczegółowym rozbiorze; — czy zaś pojedyncze te temata w ciągu roku złożą

się na pewną całość, czy pewien zakres prawd najpotrzebniejszych w pewnym przeciągu czasu znajdzie w nich zaokrąglenie swoje, to już rzeczą chyba przypadku.

Ze względu tedy na to wszystko, cośmy wyżej powiedzieli, nie odpowiadają wszystkie te pisma peryodyczne razem wzięte, chociaż ich tak jest wiele, układem swoim celowi swemu, którym być powinno wsparcie duchowieństwa w sprawowaniu kaznodziejskiego urzędu. Witając tedy wydawnictwo polskie *Biblioteki kaznodziejskiéj* w dalszym ciągu, pragnęlibyśmy, aby lepiéj odpowiedziało celowi, a dając już to prawdziwie wzorowe polskie kazania, już też rozkłady, ułatwiło spełnienie zadania, podało szereg nowych myśli, nowych przykładów; aby uwzględniało i to, że od dziesięciu lat nie mają sposobności młodzi Lewici odbierać wskazówek pod tym względem od polskich kapłanów, że chroma niestety od lat dziesięciu nauka polskiego języka w wyższych zakładach, że więc potrzeba rzeczywiście wydawnictwa prawdziwych wzorów kaznodziejstwa polskiego, na których zaprawiaćby się mogli młodzi kapłani i znaleźć zachętę do szlachetnego współzawodnictwa, które tylko na korzyść ludu pragnącego słowa Bożego wyjść by mogło. Szkice zaś i rozkłady mogłyby służyć za wskazówkę, jak sformułować na modłę oratorską te albo inne argumenta fundamentalne dla pojedyńczych nauk wiary, zużyć dowody rozumowe na poparcie pewnych zasad wiary, jak zwrócić ostrze tych dowodów i zasad przeciw zarzutom i kłamstwom nowoczesnéj nauki, jak rozłożyć najlepiéj pewne materye, jak np. naukę o Sakramentach, łasce, Duchu św., co zużyć w kazaniach przygodnych, świątecznych, co przedstawić np. w kazaniach na Boże Narodzenie, Wielkanoc, w święta Matki Boskiéj; — te i inne wskazówki możnaby podawać we formie szkiców i rozkładów do kazań, — a każdy, i starszy kapłan, z przyjemnością i radością przejrzy, przeczyta i zastósuje się do tego. Całość zaś przedstawi się tem lepiéj, że zmierzać będzie wyraźnie ad majorem Dei gloriam et proximorum salutem!

Kilka słów o zabobonach.

1. W pojęciach i praktykach ludu zachodzi wiele rzeczy takich, które na pierwszy rzut oka wyglądają jako zabobon, a w gruncie nim nie są. Dla tego bardzo ostrożnym być trzeba, i nie wyrywać się za prędko ze sądem, że to lub owo jest zabobonem, który potępić należy. W przyrodzie istnieje pewien związek kauzalny, pewien stósunek pomiędzy przyczyną a skutkiem, którego przyrodnicy nie zbadali, a który lud prosty zna z doświadczenia. To co ma w ziemi rość i wykształcić się, sieją i sadzą ludzie, gdy księżyc się zmniejsza; co zaś na ziemi ma rość i dojrzeć, sadzą i sieją, gdy księżyc się powiększa. Robotnicy i rzemieślnicy pracujący w drzewie znają owe stósunki księżyca a nawet godzinę dnia, w którym drzewo spuszczone być powinno, aby nie zgniło i od robaków było wolne. Przeciwko takim zapatrywaniom i zwyczajom walczyć, jako zabobon je potępiać, byłoby daremną pracą; ludzie by tylko ubolewali nad każdym, coby przeciwko temu występował, że się na tem nie zna. Nie ma też potrzeby walczyć przeciw temu, gdyż według nauki Kościoła za dozwolone wszystko uważać należy, gdzie tylko przyznać można możebność jakiegoś, chociaż jeszcze niezbadanego, związku kauzalnego pomiędzy czynnością a jéj skutkiem, i gdzie się w ogóle wszelki wpływ złego ducha stanowczo odpycha. „Si aliqua probabili conjectura effectus naturali causae tribui possit, illicitum non esse, illud medium seu remedium adhibere, saltem si fiat protestatio contra diabolum.“ cfr. s. Alph. l. 3. n. 20.

Gorszą wydaje się być rzeczą, gdy człowiek stósując się do księżyca, przedsiębierze coś w celu odwrócenia jakiegoś nieszczęścia, albo przyczynienia się do utrwalenia swego zdrowia, jak np. bierze kąpiel, obciąć każe włosy przy nowiu itd. Jakiż bowiem wpływ może mieć księżyc lub inne planety na obieg krwi, rozwój procesu życia? Lecz ludzie mają od niepamiętnych czasów różne doświadczenia, praktyki i zwyczaje, od których tak łatwo odwieść się nie pozwolą, chociaż im się jak najjaśniéj nierozum takiego postępowania udowodni. Chodziłoby w takim razie tylko o kwestyą, czy to jest grzech? Uznać to za grzech nie odważyłby się zaprawdę nawet żaden rygorysta, gdyż jest przekonany, że ludzie in bona fide to robią i o wpływie złego ducha najmniéj nie myślą. Ztąd po prostu rzeczy podobne ignorować należy i polemiki z niemi zupełnie unikać.

2. Daleko więcéj niż to wszystko mają charakter zabobonu owe różne sympatyczne środki, używane do usunięcia choroby lub ulżenia boleści. Lecz i tych nie możemy potępiać bezwarunkowo jako zabobon, jak długo ludzie dobréj są wiary, że Bóg je rozporządził na dobro ludzi, i dopóki nie dzieje się nic przeciwko wstydliwości i w ogóle przeciw dobrym obyczajom, a nadto protestuje się w duszy przeciwko wszelkiemu działaniu szatana. Środki należą do przyrody, skutku zaś oczekuje się od Boga. Nie przypisuje się stworzeniu tego, co wyłącznie do Boga należy, lecz ufa się, że w tylu stworzonych środkach spoczywa siła, któréj według powszechnego zdania tam nie ma.

W każdym razie użycie takich środków grzesznym byłoby zabobonem, gdyby z pogardą zwykle używanych i celowi odpowiednich środków, jedynie przez sympatyą chciano u Boga niejako wymusić pomyślny skutek. Jest to kuszeniem Boga, wyzwaniem Boga, a ztąd aktem bezbożności najgorszego rodzaju i należy do potępionych prawem bożem czarodziejstw, nawet wtenczas, gdy działający nie myśli o współdziałaniu złego ducha. Szatan bowiem zawsze jest pod ręką i do pomocy ochoczy, gdy stworzenie przeciw Stwórcy się buntuje, podżega namiętność i tak doprowadza człowieka do tego, że na własną zgubę coś wykonać zdoła, co po ludzku uważane bywa za niemożebne. Zależy tu wiele od osobistości, która takiemi rzeczami się posługuje. Nieświadomość i prostota, jak w wielu innych rzeczach, tak i tu ma różne przywileje, tak że ignorantia invincibilis od grzechu uniewinnia. Strofowanie takich ludzi na nic się nie przyda, chyba tylko wątpliwości obudzi i grzech dotychczas prawdopodobnie materyalny zamieni na formalny. Przed tego rodzaju obłędami tylko gruntowne obeznanie się z prawdami wiary może uchronić.

3. Jeśli w okolicy jakiéj znajdują się ludzie, co mają sławę, że cudownie wśród różnych formuł i zaklęć uzdrawiać umieją, złodziei wynajdywać, tajemnice odkrywać, a nawet ukradzione rzeczy przywracać, przyszłość przepowiadać, czytać ją z kart lub znaków ręki itd. — wszystko w sposób nienaturalny, to do takich ludzi uciekać się po rady, zdrowie itd. jest ciężkim grzechem nawet *subjective*, jak mówi Lehmkul *si serio fit*; jeśli tylko z żartu, to nawet *objective* a gravi peccato excusari nequit, modo vates *serio* agat. Pasterz dusz winien parafian swych z całą powagą ostrzegać i każde udawanie się do takich cudownych lekarzy, wróżbiarzy, jako bezbożność i służbę szatańską piętnować. Są to jeśli nie sprzymierzeńcy złego ducha, przynajmniéj oszuści, którzy łatwowierność i głupotę ludzką wyzyskują dla siebie na szkodę drugich na ciele i duszy. Obowiązek ostrzegania tym naglejszy, im więcéj sława owych cudownych czynów albo sprawdzonych przepowiedni się rozeszła. Najtrudniéj przekonać ludzi o złości tego zabobonu, gdy rzeczywiście owym cudownym lekarzom uleczyć się udało chorobę jaką, któréj zwykli lekarze usunąć nie zdołali, albo gdy wieszcze owi przepowiedzieli, co się rzeczywiście sprawdziło. Wtedy tym usilniéj należy przekonywać: „Właśnie to najgorszą jest rzeczą i dowodem, że tu o dzieło szatańskie chodzi. Bo że człowiek tego sam ze siebie ani wiedzieć, ani zdziałać nie może, to któż tego nie wie? Aby mu Bóg dał ten dar przepowiadania i czynienia cudów, tego nikt nie uwierzy, gdyż nie jest on Świętym. Jego wiado-

mości i moc mogą tedy tylko od złego ducha pochodzić i w największem znajdujesz się niebezpieczeństwie popadnięcia w sidła szatańskie, jeśli nie będziesz się trzymał z dala od tych ludzi.“ Roztropności pasterskiej pozostawia się decyzya, czy sprawa jest tak zła, aby w taki sposób przemawiać i pouczać. W każdym razie tłomaczyć należy, że od takich ludzi prawdziwej pomocy i ulgi nie mogą otrzymać, chyba przekleństwo i nieszczęście na siebie ściągną i że właśnie popadanie w zabobony jest nieskończenie gorszem złem, aniżeli wszelka utrata mienia i pieniędzy, albo choroba.

4. Większą jeszcze trudność sprawia pasterzowi dusz, gdy w parafii rozejdzie się pogłoska zabobonna, że pewna osoba potajemną mocą sąsiadom szkodę wyrządzać może przez oczarowanie bydła, przez „zły wzrok“ lub podarunki choroby różne na dzieci sprowadza, albo też w niewyjaśniony sposób w domu niepokój i łoskot wywołuje a przez to ludzi i zwierzęta straszy. Że takie często niewytłomaczone szkody wyrządzane bywają, jest rzeczą wiadomą i od największych nieprzyjaciół wszelkiego zabobonu zaprzeczoną być nie może. Kościół, który w celu zaradzenia temu złomu eksorcymy i benedykcye rozporządził, przypuszcza ich istnienie. Lecz tenże Kościół uważa wszelkie potępianie bliźniego ze względu na wewnętrzny stan jego duszy jako grzech ciężki przeciw miłości. Uznaje możebność zgubnego działania złego ducha, lecz wszelkie podejrzenie lub posądzanie, które bliźniego narzędziem szatana czyni, jako ciężki grzech potępia. W takich razach pasterz dusz ma obowiązek ratować sławę najhaniebniej zaczepioną jednego ze swych parafian a zarazem i zabobon zwalczać, jakoby człowiek mógł złą wolą swoją bez wszelkich innych środków w sposób nienaturalny innym ludziom szkody wyrządzać. To ostatnie jest właśnie najtrudniejsze; bo że szatan w taki sposób szkodzić może, wszyscy przyznają; że człowiek w złości swego serca do największego podobieństwa ze szatanem może dojść i jak on tylko o kłamstwie i szkodzie myśleć i nad burzeniem dzieła Bożego pracować, o ile Wszechmocny dozwoli, trudno zaprzeczyć. Lecz takiego stopnia demoralizacyi i niegodziwości nie może pasterz dusz nikomu, chociażby ktoś upadł jak najgłębiej, przypisywać, i nigdy na to pozwolić nie może, aby jego podwładni takie krzyczące w niebo posądzanie powziąć o kim mogli. Wiadomo, że w czasie procesów przeciwko czarownicom niezliczoną moc zeznań o tego rodzaju szkodach obwinieni składali, lecz sposób, w jaki z nich te zeznania wydobywano, daleko jest straszniejszy i zgubniejszy, aniżeli wszelkie nieszczęścia, jakie ci ludzie sprowadzać na swych bliźnich mieli. Czcigodny Jezuita Spee, który się niezawodnie najwięcej przyczynił do usunięcia tych procesów, oświadczył, że pomiędzy stu na śmierć skazanymi, którym na miejsce stracenia towarzyszył, z pewnością 99 zupełnie niewinnych było wszystkich tych zbrodni, o jakie obwinieni zostali i do których na torturach się przyznali. Oświadczenie to musi w nas w obec wszystkiego, co tylko o czarodziejskich szkodach przez ludzi wyrządzanych opowiadają, zupełną obudzić niewiarę.

5. Lecz tajemnic szatańskiej złości do gruntu zbadać, ani też machinacyi nieprzyjaciela Bożego wszystkich wyśledzić i odkryć nie zdołamy. Nie potrzeba też tego. Jesteśmy przeciwko wszystkiemu uzbrojeni i nieomylną posiadamy opiekę i obronę przeciwko wszelkim napaściom podstępnego wroga. Wiarą uzbrojeni i krzyżem Chrystusowym naznaczeni, nawet szatana lękać się nie potrzebujemy. Dla tego wspomnieć nam tu jeszcze należy o owych środkach i praktykach, które niewiara i fałszywa oświata pomiędzy zabobony zalicza i potępia. Czy pod tym względem błędne są zapatrywania, czy fałszywe zastósowywania, mają one daleko więcej charakter faryzeizmu, aniżeli zabobonu.

a) Wspomnieliśmy co dopiero o krzyżu Chrystusowym, którym się Chrześcianie żegnają. Jest w tem głęboka, tajemnicę zbawienia ludzkiego obejmująca myśl; lecz to żegnanie krzyżem ma także wiernym przypominać dzieło zbawienia, całemu światu ma ich przedstawić jako wyznawców Chrystusowych. To żegnanie się z wypowiedzianą lub milczącą intencyą zabezpieczenia się przeciwko wszelkim szkodom na ciele i duszy ze strony złego nieprzyjaciela, nie jest żadnym aktem zabobonu, lecz praktyką przez Kościół po wszystkie czasy aprobowaną i wiernym zalecaną. Pasterz dusz ma tylko przypominać, że ta praktyka tylko od Ukrzyżowanego i przez żywą wiarę w Niego siłę obronną uzyskuje i że ufność w nią i korzystanie z niej przez bezbożnych jest bluźnierstwem i świętokradztwem, które tylko przekleństwo Boże ściągnąć może.

b) Jak znakowi krzyża, którym się przeciw nieprzyjacielowi uzbraja, tak i Imieniowi Jezus z nabożeństwem wymawianemu, przypisuje wierny tajemniczą siłę, broniącą przeciw wszelkim pokusom i napaściom złego ducha; i to nie jest zabobonem, lecz uzasadnionem słowy samego Chrystusa P., wyrzeczeniami i cudami Apostołów. — Tak samo pokrapiają się Chrześcianie wodą święconą w celu zabezpieczenia się przeciw pokusom i napaściom szatańskim, — i to nie jest zabobonem, lecz przez Kościół od najdawniejszych czasów uświęconym zwyczajem. Jeden z najstarszych historyków kościelnych opowiada, że Papież Aleksander, który za czasów cesarza Hadryana rządził Kościołem, rozporządził, aby święconą wodę z przymieszką soli przechowywano in ecclesia et in cubiculis adhiberetur ad fugandos daemones. — Niech niewiara i płytka mądrość naszych czasów szydzi sobie z tych praktyk i za zabobony je głosi, katolicki pasterz dusz musi ich bronić, objaśniać i uczyć właściwego ich użycia i ostrzegać przed wszelkiem ich nadużyciem. Nowsze dzieła pastoralne traktują obszernie o tych praktykach, i dla tego odsyłamy do nich i do rubryk rytuału wszystkich, co się dokładniej z tą sprawą obeznać pragną.

c) Od wieków noszenie szkaplerzy i medalików weszło w zwyczaj powszechny u wiernych. Celem tego nie jest nic innego, jedno przypominać Chrześcianom Zbawiciela, Matkę Bożą, lub innych Świętych, których obraz tam się znajduje, i zachęcać do modlitwy, o której bez takiego upomnienia tak łatwo się zapomina. Te medaliki mają także wiernym przypominać ich godność wysoką, że są współbraćmi Świętych i pod ich szczególniejszą stoją opieką, zwłaszcza w chwilach pokusy i walki przeciw grzechom. Jeśli ten cel bywa osiągnięty, tedy i ufność, że te środki duchowne także przeciw niebezpieczeństwom i przypadkom bronią, nie jest wcale zabobonem; bo gdzie się szuka i znajduje pożytki duchowne, Królestwo Boże, tam według obietnicy Chr. P., wszystko inne przydane będzie (Mat. 6, 63). Gdzie ludzie bez wszelkiego uświęcenia wewnętrznego na takich zewnętrznych rzeczach budują i w nich ufają, tam jest faryzaizm. Przeciwko takim nadużyciom występować i na zabobon piorunować na nic się nie przyda, owszem można tylko zgorszenie wywołać. Bardzo łatwo może być pasterz dusz źle zrozumianym nawet od dobrze usposobionych, i budzić w nich podejrzenie, jakoby potępiał dobre, chwalebne zwyczaje, pozbawiał lud środków do uświęcenia i stawał po stronie szyderców religii. Tu tylko gruntowna i jasna nauka o najważniejszéj potrzebie, o nawróceniu serca do Boga i ustawicznego uświęcania wewnętrznego coś pomódz zdoła. Tylko przez rozszerzenie wiedzy religijnej i przez wprowadzenie głębsze w wewnętrzne życie wiary, nadziei i miłości można skutecznie przeciw zabobonom zapobiegać i z pośród wiernych je usuwać.

Błądzilibyśmy bardzo, gdybyśmy sądzili, że zabobon w najrozmaitszych postaciach i zgubnych swych skutkach tylko pomiędzy prostym ludem panuje. Właśnie wykształceni i oświeceni, którzy wszystko jako zabobon wyszydzają, co w rzeczywistości przedmiotem jest wiary chrześciańskiej i nauki katol. Kościoła, w najniedorzeczniejszy sposób zabobonom ulegają. Jeśli kiedykolwiek, to dziś sprawdza się to w kołach niedowiarków, hołdujących spirytyzmowi, i akatolików, mających pomiędzy sobą całe legiony wróżbitów i wróżbiarek.

Anioł Pański.

Ponieważ modlitwa Anioł Pański i odpusty do niej przywiązane szczególniejsze znaczenie praktyczne mają dla ludu, dla tego powtarzamy tu pokrótce dotychczasowe warunki i ułatwienia dekretem św. Kongregacyi Odpustów z 3 kwietnia rb. rozporządzone, a przez pismo nasze w nr. 5 rocznika VI ogłoszone.

1. Modlitwy. Aby odpusty pozyskać, należało dotychczas odmawiać następujące modlitwy:

V. Angelus Domini nuntiavit Mariae, et concepit de Spiritu S. Ave Maria.

V. Ecce Ancilla Domini, fiat mihi secundum verbum tuum. Ave Maria.

V. Et Verbum Caro factum est et habitavit in nobis. Ave Maria.

Modlitwę tę można było (zostawione to było do woli każdego) zakończyć w następujący sposób:

V. Ora pro nobis, Sancta Dei Genitrix.

R. Ut digni efficiamur promissionibus Christi.

Oremus

Gratiam tuam quaesumus Domine, mentibus nostris infunde: ut qui Angelo nuntiante Christi Filii tui Incarnationem cognovimus, per Passionem ejus et crucem ad resurrectionis gloriam perducamur. Per eumdem Christum Dominum nostrum.

R. Amen.

W czasie wielkanocnym: Regina Coeli.

2. Odpusty. Papież Benedykt XIII udzielił brewem z 14 września 1724 r. odpust zupełny raz w miesiąc wszystkim wiernym, którzy codziennie na głos dzwonu rano, albo w południe, lub wieczór po zachodzie słońca klęcząc pobożnie „Anioł Pański“ z trzema „Zdrowaś Marya“, odmówią. Odpust ten mogą pozyskać w dniu dowolnym, w którym się wyspowiadają szczerze, Komunią św. przyjmią, o zgodę pomiędzy chrześc. książętami, zagładę herezyi i wywyższenie Kościoła kat. modlić się będą; odpust 100 dni we wszystkie inne dni roku, ilekroć pobożnie i ze skruszonem sercem modlitwę tę odmówią. Równocześnie oświadczył Papież, że tak zupełne jak i częściowe odpusty nawet w jubileuszowym roku pozyskać można.

3. Warunki. Ten sam Papież zezwolił reskryptem św. Kongr. Odpustów z 5 grudnia 1727 na to, że wszyscy zakonnicy obojga płci, jako też osoby żyjące w zgromadzeniach, jeśli w czasie dzwonienia Anioł Pański odmówić nie mogą, jak jest przepis, dla tego że w tym czasie przepisanem przez reguły i konstytucye ćwiczeniem są zajęte, odpusty zyskać mogą, jeśli natychmiast po ukończeniu tego ćwiczenia Anioł P. odmówią. — Papież Benedykt XIV potwierdził pod d. 20 kwietnia 1742 r. wspomnione odpusty i rozporządził, aby po nieszporach w sobotę i przez całą niedzielę odmawiano Anioł P. stojąc. Nadto rozkazał, by w czasie wielkanocnym, który z pierwszemi nieszporami uroczystości Trójcy św. się kończy, odmawiano stojąc antyfonę Regina coeli laetare z odnośnym wierszem i oracyą: Deus, qui per resurrectionem, i za odmówienie tych modlitw udzielił powyżej wymienione odpusty. Ci co tej antyfony na pamięć nie umieją, zyskują odpusty, gdy Anioł P. odmówią. — Papież Pius VI postanowił reskryptem św. Kongr. Propagandy z 18go marca 1781, że wierni w miejscowościach, gdzie nie ma dzwonienia, te same odpusty pozyskać mogą, gdy około tego czasu Anioł P. lub Regina coeli w czasie wielkanocnym odmówią.

4. Nowe postanowienia dekretu z 3 kwietnia 1884

a) Modlitwy pozostają te same; tymczasem nie pozostawiono do woli jak dawniej, lecz każdy dla pozyskania odpustów musi po trzech wierszach i Zdrowaś Maryo odmówić wiersz Ora pro nobis i oracyą wyżej podaną. W czasie wielkanocnym zaś Antyfonę Regina coeli z odpowiednim wierszem i oracyą odmówić trzeba.

Kto jednak wiersza Ora pro nobis z responsoryum i oracyą na pamięć nie umie ani odczytać nie może, otrzymuje odpusty tylko pod warunkiem, jeśli 5 Zdrowaś Maryo pobożnie odmówi, a zatem do dotychczasowych trzech Zdrowaś dwa inne dodać musi.

b) Odpusty pozostają te same.

c) Co do warunków nastąpiło ułatwienie o tyle, że kto ma rzeczywiście przeszkodę do odmówienia tych modlitw klęcząco lub w czasie dzwonienia, ten jednak odpusty zyskać może, jeśli pobożnie Anioł P. itd. odmówi rano, koło południa lub wieczora, „sive mane, sive circiter meridiem, sive sub vespere.“

Monasterski *Pastoralblatt* tłomaczy te nowe przepisy w ten sposób, że wiersz „Ora pro nobis“ i oracya „Gratiam“ wtenczas tylko w celu pozyskania odpustów dodawać trzeba koniecznie, gdy się ma słuszną przeszkodę do odmówienia Anioł P. nie klęcząco i nie na odgłos dzwonu. Gdy téj przeszkody nie ma, a ztąd z nowego indultu korzystać nie można, pozostaje wszystko jak dawniéj i dodatek jest dowolny.

Uwaga. Przypominamy, że na prośbę ks. Aleksandra Jełowickiego udzielił Papież Pius IX pod d. 15 lipca 1864 r. wszystkim wiernym w dyecezyach polskich mieszkającym odpust 100 dni za każde odmówienie Anioł Pański a w końcu trzy razy „Wieczny odpoczynek“ (bez oznaczenia czasu), — a nadto odpust zupełny wszystkim, ktorzy modlitwę tę codziennie przez cały miesiąc odmawiać będą, wyspowiadają się, Komunią św. przyjmą i o zgodę pomiędzy książętami chrześc., zagładę herezyi i wywyższenie Kościoła św. się pomodlą. Odpusty te można aplikować duszom zmarłych.

KRONIKA dyecezalna i zagraniczna.

Poznań. Kapucyn O. Krescenty z Krakowa, który za kierowanie misyą w Ostrowie został uwięziony i na wolność tylko za kaucyą wypuszczony, skazany został przez sąd za kazanie na 30 marek. — Ks. Nowak z Czempinia obwiniony o spełnianie funkcyi i praw biskupich, o dopomaganie ks. Kardynałowi Arcybiskupowi do spełniania urzędowych czynności w dyecezyi poznanskiej, oraz o grożenie dozorowi kościelnemu karami kościelnemi, dzięki znakomitéj obronie adwokata Wolińskiego z Poznania skazany został przez sąd w Lesznie tylko na 30 marek kary; jeden z członków dozoru kościelnego za dopomaganie w tych zbrodniach ks. Nowakowi na 5 m. Prokurator wnosił o karę na ks. Nowaka 1 rok i 9 miesięcy więzienia — na członka dozoru kośc. na 6 miesięcy więzienia.

RZYM. Dnia 11 bm. udzielił Papież posłuchanie znacznéj liczbie rodzin rzymskich i zagranicznych, pomiędzy którémi zauważano kilka osób znakomitszych. Obszedłszy wszystkich na około sali i zamieniwszy z każdym po kilka słów, udzielił Ojciec św. wszystkim razem błogosławieństwo apostolskie. — Tegoż dnia Mgr. Campbell, rektor kolegium szkockiego, wręczył Papieżowi świętopietrze w imieniu Arcybiskupa z Glasgowa i Biskupów z Aberdeen i Dunkeld. — Dnia 12 bm. nowy poseł z Peru u Stolicy św. p. Garcia y Garcia wręczył Papieżowi na posłuchaniu osobnem listy swe wierzytelne, poczem złożył wizytę Kardynałowi Sekretarzowi Stanu. — Dnia 14 bm. część pewna uczni kolegium Ameryk. połudn., pochodzących z republiki argentyńskiéj, była obecna na Mszy Papieża w prywatnéj jego kaplicy i z rąk jego otrzymała Komunią św. Po Mszy otrzymali uczniowie ci z Jezuitą Winc. Cocumelli, rektorem kolegium poł. Amer. audyencyą u Ojca św., na któréj rektor wręczył mu znaczną sumę Świętopietrza z archidyec. Buenos-Ayres. — Biletem Sekretaryatu Stanu zamianowany został Kardynał Parocchi protektorem kościoła św. Anioła de Corridori na Borgo. — Brewem osobnem zamianował Papież Biskupa czeskiego z Budyszyna ks. hr. Schoenborn prałatem swym domowym i asystentem tronu pap. — Dekretem św. Kongr. Biskupów i Zakonników zamianował Papież przełożonym Kongregacyi Najdroższéj Krwi, w miejsce zmarłego

ks. Henryka Rizzoli, ks. Kajetana Caporali. — Św. Kongregacya Obrzędów odbyła 12 bm. w Watykanie posiedzenie zwyczajne, na którem badała i rozstrzygała pomiędzy innemi kwestye niektóre przedwstępne w procesach kanonizacyjnych, a zwłaszcza sprawę pism wielebnéj *Anny od Jezusa*, Karmelitki i założycielki kilku klasztorów tego zakonu w Belgii, wielebnego Wincent. Strambi, naprzód Biskupa w Macerata, potem Passyonisty, i sługi Bożego Jana Nepom. de Tschiderer, księcia Biskupa z Trydentu. Św. Kongregacya zbadawszy ich pisma oświadczyła, że nic nie przeszkadza do dalszego prowadzenia procesu. Uchwalono także na téj sesyi, z zastrzeżeniem aprobacyi przez Ojca św., potwierdzić kult oddawany od niepamiętnych czasów pewnemu św. Biskupowi w Neapolu, imieniem Eustazemu. — Kaznodzieja apostolski, Kapucyn Franciszek z Loretto miewa przez adwent co sobotę kazania w obecności Papieża i Kardynałów. — W nocy z 10 na 11 bm. umarł Mgr. Placidus Ralli, patryarcha łaciński z Antyochii, który długi czas był Sekretarzem Kongregacyi św. Obrzędów. — Umarł 11 bm. Mgr. Ubaldo Ubaldi, profesor eksegazy w semin. rzymskiem i kolegium Propagandy, którego Papież niedawno mianował swym prałatem domowym. — *Moniteur de Rome* oświadcza (nr. 285) z upoważnienia władzy mającéj nadzór nad obrzędami św., że światło elektryczne i koszyki kwiatów sztucznych zawieszone u sklepienia kościoła, jak to z okazyi uroczystości jubileuszowéj uczyniono w kościele św. Wawrzyńca in Damaso, nie przystoi wcale świętości kościołów katol. Co do światła elektrycznego, po zwróceniu na to uwagi kanonikom przez powagę kompetentną, usunęli go sami w pierwszym dniu. Co zaś do kwiatów używanych na ozdobę w uroczystych okazyach, Kościół od pierwszych wieków niemi się posługiwał, lecz tylko w kształcie girland lub wieńców w połączeniu z laurowemi liśćmi, jak to św. Paulin z Noli w swych cudownych poezyach poświadcza i jak ich dziś się jeszcze używa przy kanonizacyi Świętych. Zawieszanie zwłaszcza u sklepienia koszyków z kwiatami jest w Kościele niebywałem i chyba tylko świeckim widowiskom przystoi. Uwagi te zapobiegną niezawodnie dalszym podobnym nadużyciom. — Jubileusz 8wiekowy św. Grzegorza VII będzie uroczyście obchodzony 25 maja 1885 r. za staraniem komitetu kat. kongresów. Osobna uroczystość urządzona będzie w Salerno, gdzie spoczywają zwłoki Świętego. Tego dnia lub jednego z następnych komitet kongresowy będzie miał posłuchanie u Papieża i złoży mu Świętopietrze, zbierane z téj okazyi w każdéj dyecezyi. Komitet ogłasza nadto konkurs na dzieło po włosku: „Życie i pontyfikat Grzegorza VII.“ Pierwsza nagroda wynosić będzie 2 tysiące lirów, druga 500 lirów. Konkurs kończy się z końcem r. 1885.

Austrya. Dawniéj jako opat w austryackim parlamencie i sejmie krajowym do liberalnego kierunku zaliczany, obecny książę Arcybiskup Eder z Salcburga dwoma wielkiemi aktami w najnowszym czasie zerwał zupełnie z przeszłością. Jednym aktem jest jego publiczne wystąpienie przeciw masonom, zwłaszcza na zebraniu katolików niem. w Ambergu. Drugim jest założenie wolnego katolickiego uniwersytetu w Salcburgu, któremu wszystkie swe siły poświęca. Już dawniéj wystąpienie jego przeciw liberalnéj a w obronie katolickiéj prasy wywarło radosne wrażenie.

Ameryka. Emigracya ludu polskiego do Ameryki, która za Oceanem powołała do życia nowe społeczeństwo polskie, mające swoje osobne kościoły, swoich kapłanów, swoje zakonnice polskie (PP. Felicyanki), a nawet osobną literaturę, prawda, że dotąd ograniczającą się na czasopismach, w Galicyi mniejsze niż w pruskim zaborze miała dotąd rozmiary, a mianowicie ograniczyła się dotąd na były cyrkuł jasielski. W téj okolicy obok ludności polskiéj zamieszkuje także ruska obrządku gr. katol., która choć w mniejszéj liczbie, również wzięła udział w wędrówce za Atlantyk. O tych zamorskich Rusinach, pochodzących ze stron podgórskich nad granicą węgierską, gdzie ludność ruską, mówiącą dyalektem zbliżonym do mowy słowackiéj, zowią Łemkami, dotąd było zupełnie głucho, aż w roku obecnym Najprzew. ks. Biskup Sylwester Sembratowicz, urodzony w tych samych stronach (koło Krosna) od ziomków swoich z za Oceanu następujące otrzymał pismo:

„Do Jaśni Wełmożnoho
Sembratowicza, arcybyskupa grecko-katoliczeskoho w Lwowi.

My nyżej pidpisany w imienu ciłyj hromady 357 znachodziaczych sia w miscy Shenandoah Pa. w Americy zameszkałych Rusnakiw, udajemy sia do Joho Excełłencyi, aby raczył nas wziaty pid swoju opiku, i wysław nam naszoho dusz pastyra, kotryj by nas wziaw pid swoju opiku jako swoji dity, bo bywame bez ksiendza, naszy bratia żeniat sia tylko pered sądom, ich dity nie jest kto okrestyty, a my bywame bez spowidy, żyjeme jak nimyna (tj. zwierzęta. Przyp. Red.), pry roboti duże neszcześcia sia trafyt. De (gdzie) kotory hmerajut (umierają) w kilka hodynach bez poratku i pomoczy dusz pastyra, i w imieniu ciłyi parafiji prosime Waszyi Excełłencyi, aby raczył nam wysłaty dobroho greckoho Jegomościa. Dusz pastyriwu postanowyłyśmy misacznu pensiju 200 złotych, oprócz dochodiw cerkiwnych. W tyi okołycy z kraju Gałycyi ruskoj wiry znajduje sia do 2000, kotory tak samo budut nałeżaty do toj parafiji.“

Następują szczegóły tyczące się przejazdu do Ameryki i agencyi, któréj to polecono. Kończy się prośba temi słowy:

„Najpokorniej upraszamy Waszyi Excełłencyi nam o tem zawidomity, abyśme mohły dla Jegomościa dim (dom) uszykowaty.

Zostajemy z najpewniejszym szacunkiem i prosime o błahosłowenstwo Waszyi Excełłencyi, a my budeme sia mołyty za Joho zdorowle.

Shenandoah am 15 Julii 1884.“

Podpisany na czele: Michał Kuszwara ze Mszanny koło Dukli, „perszyj do toho“; za nim: Wasil Mizik, Stefan Swec, Seman Kucur, Alexander Fedorczak i Matij Rydzik. Na czterech arkuszach dołączono 357 nazwisk, samych mężczyzn.

Skutkiem téj odezwy objawił gotowość udania się do Shenandoah ks. Jan Wolański z Jabłonowa koło Kopeczyniec, młody, przed kilku laty wyświęcony kapłan, znający język angielski. Opatrzony listem polecającym od Najprzew. ks. Biskupa Sylwestra Sembratowicza do ks. Arcybiskupa w Milwaukee, w obrębie archidyecezyi którego ma przebywać, i zastrzegłszy sobie przyjęcie napowrót do archidyecezyi lwowskiéj gr. kat., gdyby miał Amerykę opuścić, wyjechał ks. Wolański 24 listopada rb. z żoną i siostrą żoniną do Antwerpii, gdzie ma wsiąść na okręt. Życzymy kapłańskiéj jego pracy jak najlepszego powodzenia.

Numer niniejszy *Przeglądu Kościelnego* jest ostatni w kwartale bieżącym. Upraszamy o spieszne odnowienie przedpłaty na kwartał następny, gdyż numer pierwszy w kwartale przyszłym w sam Nowy Rok rozesłany będzie.

Redakcya.

Redaktor i nakładzca ks. Władysław Jaskulski w Poznaniu. — Drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.